

A o to właśnie głównie chodzi. Autorzy książki podkreślają wyraźnie, że tylko w ten sposób możliwy byłby m. in. powrót Niemiec na ziemię za Odrą i Nysą Łużycką. Ich zdaniem, organizacje przesiedleńców w NRF winny bezwzględnie oprzeć swój program działania na założeniach *Volksgruppenrechtu* (ss. 83, 99, 100, 115, 117 i in.). Innymi słowy, prawo do stron ojczystych (*Recht auf die Heimat*) jest ściśle związane z prawem grup narodowych. Antypolskiego ostrza tej tezy nie łagodzi ani przypomnienie przesiedleńcom, że ich powrót na utracone obszary nie byłby równoznaczny z odzyskaniem dawnej pozycji osobistej na zasadzie *status quo ante* (s. 98), ani wspinałomyślne przyznanie ludności polskiej prawa do pozostania na tych ziemiach (s. 116). Istoty rzeczy nie zmienia też podporządkowanie *Volksgruppenrechtu* ewentualnym szerszym ogólnoeuropejskim rozwiązaniom federalistycznym (s. 117 i in.).

Nic dziwnego, że organizacje przesiedleńcze w NRF uznały prawo grup narodowych za jedną z podstaw swego programu. Nawiązał do niego również wiceprzewodniczący *SPD* Herbert Wehner w przemówieniu wygłoszonym na zjeździe ziolkostwa Prus Zachodnich w czerwcu 1966 r. w Münster⁹.

Autorzy książki domagają się, by zasady *Volksgruppenrechtu* zostały ogłoszone przez Radę Europy lub nawet przez Organizację Narodów Zjednoczonych (s. 88). Chodzi o to, by nadać im w ten sposób wyższą rangę i stworzyć przeciwwagę dla rozwiązań narodowościowych obozu socjalistycznego, które — w braku odmiennej koncepcji — mogłyby zdaniem autorów stać się atrakcyjne dla społeczeństw zachodnich, chociaż zostały w recenzowanej pracy przedstawione jako swego rodzaju parawan dla prób unifikacji względnie niwelacji etnicznej w państwach tego obszaru (s. 61). Pisząc z pozycji wyraźnie antykomunistycznych autorzy oceniają mimo to krytycznie także negatywny stosunek polskich kół emigracyjnych do przedstawionych wyżej założeń *Volksgruppenrechtu* (ss. 72, 80, 104—108).

Ramy recenzji nie pozwalają na szersze omówienie wszystkich tez książki. Ogólnie można powiedzieć, że stanowi ona dalsze ogniwo w prowadzonych w NRF wielopłaszczyznowych usiłowaniach zmierzających do likwidacji terytorialnych skutków II wojny światowej.

Lech Janicki

SEBASTIAN HAFFNER: *Die sieben Todsünden des Deutschen Reiches. Grundfehler deutscher Politik nach Bismarck damals und auch heute.* Nannen-Verlag, Hamburg 1965, 142 ss.

Sebastian Haffner jest jednym z najbardziej znanych publicystów zachodniemieckich. Przez szereg lat był korespondentem angielskiego tygodnika „Observer”, w 1961 r. rozpoczął współpracę z wielkim zachodniemieckim dziennikiem „Die Welt”, a od 1963 r. pisuje stałe komentarze w popularnym magazynie hamburskim „Stern”. Znany jest m. in. z tego, że potrafi głosić bardzo nonkonformistyczne poglądy, ma odwagę mówienia o sprawach w NRF szczególnie niepopularnych. Swego czasu wypowiedział się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie oraz NRD.

W omawianej tu książce Haffner podjął temat historyczny, a mianowicie zagadnienie błędów niemieckiej polityki w okresie I wojny światowej. Formalnym pretekstem, który skłonił autora do napisania tej pracy, była pięćdziesiąta rocznica wybuchu I wojny światowej. W rzeczywistości jednak książka wyrosła z autorskiego przekonania, że Niemcy nie uporały się do tej pory z politycznymi i psychologicznymi konsekwencjami lat 1914—1918. Trzeba od razu zaznaczyć, że pogład

⁹ Por. „Der Westpreusse”. Bundesorgan der Landsmannschaft Westpreussen nr 19 z 5 VII 1966, s. 2 i 4.

Haffnera znajduje uzasadnienie w stanie badań naukowych nad genezą I wojny światowej. Międzywojenna historiografia niemiecka istotnie nie uporała się z różnymi względów z problematyką I wojny światowej. Dopiero wyniki badań prof. Fischera z uniwersytetu hamburskiego i jego uczniów sprawiły, że ten statyczny dotąd problem przesunął się w centrum zainteresowania nie tylko historiografii zachodnioniemieckiej, lecz także międzynarodowej, co uzewnętrzniało się zwłaszcza na ostatnim międzynarodowym zjeździe historyków w Wiedniu. Można więc oczekiwać, że wreszcie wypracowana zostanie właściwa ocena tego tak ważnego okresu w dziejach Niemiec. Tymczasem jednak wyniki badań prof. Fischera i jego uczniów napotykają poważne trudności ze strony konserwatywno-nacjonalistycznych historyków zachodnioniemieckich i ze strony rządu NRF, którzy ze względów politycznych nie chcą dopuścić do spopularyzowania wyników badawczych wykazujących, że Niemcy wilhelmińskie były tak samo ekspansjonistyczne jak Niemcy hitlerowskie. Ale Haffner analizując politykę niemiecką z okresu I wojny światowej nie porównuje jej z polityką Niemiec hitlerowskich, lecz ze współczesną polityką rządu NRF. Haffnera uderzyły bowiem wyraźne podobieństwa między polityką Niemiec wilhelmińskich a polityką bońską. Ale Haffnerowi nie chodzi o wydobywanie i podkreślenie analogii. Twierdzi on, że Niemcy zachodnie popełniają te same błędy co Rzesza wilhelmińska, ponieważ z doświadczeń przeszłości nie wyciągnięto żadnych wniosków ani nauk. Z tych powodów podjął Haffner próbę podsumowania i oceny błędów popełnionych przez Niemcy w okresie I wojny światowej na użytek współczesnej polityki NRF. Stąd też jego książka mimo pozorów nie jest książką historyczną, lecz w pełnym tego słowa znaczeniu publikacją polityczną. Składa się ona z dwóch części. W pierwszej autor wylicza i analizuje błędy polityki niemieckiej z okresu I wojny światowej, w drugiej części porównuje je z błędami popełnianymi przez Niemcy zachodnie i podkreśla w sposób bardzo sugestywny podobieństwa między nimi.

W pierwszej części książki zastrzeżenie budzi przede wszystkim ocena polityki bismarckowskiej dokonana przez Haffnera. Autor bowiem przeciwstawia złą politykę następców Bismarcka dobrą politykę twórcy II Rzeszy. Różnica ta polegała — zdaniem Haffnera — przede wszystkim na tym, że Bismarck uważał Rzeszę przez siebie stworzoną za państwo w pełni ukonstytuowane nie posiadające żadnych problemów terytorialnych. Natomiast następcy Bismarcka myśleli już całkowicie innymi kategoriami. Dla nich utworzenie Rzeszy nie było zakończeniem, lecz początkiem nowego procesu. Niemcy wilhelmińskie czuły się niezadowolone, za małe a jednocześnie miały świadomość swej rosnącej siły. Wyrazem tych tendencji politycznych były hasła „przełomu”, „polityki światowej”, „niemieckiej misji” itp. Tendencje te znalazły odbicie w publicystyce i literaturze, następnie w wykładach uniwersyteckich, manifestacjach i rezolucjach organizacji społecznych aż uzewnętrznili się w akcjach dyplomatycznych i decyzjach politycznych rządu. Haffner trafnie charakteryzuje ówczesny system polityczny stwierdzając lakonicznie, że polegał on na tym, iż w Europie panowała równowaga sił, zaś poza Europą dominowała Anglia. Bismarck respektował ten stan rzeczy i jego mistrzostwo polityczne polegało przede wszystkim na tym, że potrafił zaseregować do tego systemu Rzeszę przez siebie stworzoną w sposób pokojowy bez żadnych większych komplikacji międzynarodowych. Natomiast jego następcy chcieli ten system obalić i zastąpić nowym, który w najogólniejszych zarysach polegać miał na tym, że poza Europą istnieć miała równowaga sił, a w Europie dominować miały Niemcy. Z góry było wiadomo, że realizacja tego planu będzie możliwa tylko na drodze wojny, gdyż nie można było nawet na moment przypuszczać, by Francja czy Rosja zgodziła się dobrowolnie na zepchnięcie ze swej pozycji mocarstwa europejskiego a Wielka Brytania z pozycji mocarstwa morskiego. W rezultacie niemieckich dążeń hegemonialnych pozostałe mocarstwa szybko zlikwidowały sprzeczne interesy i utworzyły

jednolity front antyniemiecki. Stało się to — zdaniem Haffnera — tylko dlatego, że Niemcy odeszli od polityki Bismarcka, który uważał, że z chwilą zjednoczenia Niemcy zdobyły pozycję optymalną i wobec tego należy prowadzić politykę pokojową utrwalającą osiągnięte rezultaty.

Haffner zgadza się więc z tradycyjną historiografią niemiecką, która również całą odpowiedzialność za dalsze losy Rzeszy zrzuciła na barki następców Bismarcka. Taka ocena jest bardzo powierzchowna i jednostronna. Wprawdzie Bismarck rzeczywiście głosił, że po 1871 r. Niemcy są „nasycone” (*saturiert*), pokojowe, stoją na straży pokojowej równowagi europejskiej. Niemniej jednak twórca II Rzeszy nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego polityka gospodarcza służy imperializmowi niemieckiemu i jego ekspansji a nie konsolidacji „nasyconych” Niemiec. Istota problemu tkwi znacznie głębiej, bo w samej strukturze Rzeszy bismarkowskiej, na co wskazał bardzo wcześnie, mianowicie już w 1918 r. Meinecke stwierdzając:

„Całe pokolenie pozwoliło się tak zahypnotyzować Bismarckowi, że nie widziało fatalnych skutków jego polityki wewnętrznej, kiedy to narzucił on tworzącemu się państwu przemysłowemu konstytucję zrodzoną z ducha staropruskiego państwa agrarnego”.

W świetle najnowszych badań widać jak fatalne skutki miały autorytatywne metody rządzenia Bismarcka dla politycznego wychowania Niemców. I tak np. komisja spraw zagranicznych *Reichstagu* w ogóle nie istniała, podobnie było zresztą z przewidzianą w konstytucji komisją spraw zagranicznych *Bundesratu*, która także nie funkcjonowała, ponieważ Bismarck był temu przeciwny. Tak więc ani wybrani przez wyborców poseł, ani też niemieckie państwa związkowe nie były należycie informowane w sprawach polityki zagranicznej. Federalizm Rzeszy bismarkowskiej był tak samo pozorny, jak pozorne było znaczenie parlamentu. Stwierdza to wybitny historyk amerykański, Hans Kohn, który również zwraca uwagę na katastrofalne skutki takiego stanu rzeczy pisząc:

„Rzesza Bismarcka istniała niespełna pół wieku. Dwadzieścia lat po śmierci swego twórcy załamała się. Nie zawiódł naród niemiecki, lecz jego kierownictwo polityczne i militarne — te dwie podstawy, na których Bismarck zbudował swój potężny i pełen przepychu gmach Rzeszy. Można się było jednak pocieszać, iż nie fundamenty były złe, lecz że zawiedli następcy Bismarcka. Stąd też Niemcy po 1918 r. nie mogli zrozumieć, że zbudowane przez niego podstawy były niebezpieczne dla politycznego i moralnego wychowania Niemiec i że nie tylko nieudolność następców Bismarcka doprowadziła Rzeszę do upadku. Mogli się przeto pocieszać, że przy lepszym kierownictwie uda się im wygrać drugą wojnę hegemonalną.”

Trzeba zresztą podkreślić, że w innym miejscu Haffner sam dostrzega pewne sprzeczności strukturalne, gdy krytykując plan Schlieffena stwierdza, że kierownictwo polityczne Rzeszy (kanclerz) nie znało planów strategicznych prusko-niemieckiego sztabu generalnego, które miały tak zasadnicze znaczenie dla niemieckiej polityki zagranicznej. Niemniej jednak autor sprowadza wszystko tylko do spraw wyłącznie personalnych.

Znacznie ciekawsza jest druga część książki Haffnera, w której wykazuje on podobieństwa między polityką Rzeszy wilhelmskiej a obecną polityką rządu zachodnoniemieckiego, jakkolwiek zastrzec się trzeba z miejsca przeciwko sugestii autora, jakoby podobieństwa te były tylko rezultatem faktu, iż nie wyciągnięto żadnych wniosków z doświadczeń I wojny światowej. Przyczyny tego zjawiska dostrzeżonego i słusznie podkreślonego przez Haffnera tkwią z całą pewnością znacznie głębiej i są bez wątplenia o wiele bardziej złożone. Już samo istnienie podobieństw między politykami ówczesnych cesarskich i obecnych Niemiec zachodnich

wskazuje, że przyczyną tej ciągłości jest działanie podobnych sił ekonomiczno-społecznych, które od kilkudziesięciu lat determinują politykę niemiecką. Haffner jednak tych problemów nie dostrzega. Ale nie miejsce tu na wyjaśnianie przyczyny ciągłości niemieckiej polityki zagranicznej. Nie można też z tego powodu robić zarzutu Haffnerowi, bo wyjaśnienie tak złożonych problemów nie jest zadaniem publicysty. Jego rola w zasadzie ogranicza się do przedstawienia i podkreślenia pewnych zjawisk, a to autor uczynił. Przyjrzyjmy się zatem podobieństwom między polityką Niemiec wilhelmskich i bońskich w ujęciu Haffnera, skądinąd świetnego znawcy zachodniemieckiej rzeczywistości politycznej. Otóż autor podkreśla, że Niemcy zachodnie, podobnie jak Rzesza wilhelmska, nie są zadowolone ze swojej sytuacji. Wprawdzie położenie NRF nie jest tak znakomite jak Niemiec wilhelmskich, niemniej jednak nie jest ono złe. Sytuacja gospodarcza i poziom stopy życiowej obywateli NRF przeszedł wszelkie przewidywania snute przed 20 laty. A jednak mieszkańcy NRF, podobnie jak Niemcy Rzeszy wilhelmskiej, nie zdają sobie sprawy, jak dobrze im się powodzi. I znowu jedno z najbogatszych i najsilniejszych ekonomicznie państw Europy jest jednocześnie najbardziej niezadowolone i znowu państwem tym są Niemcy — stwierdza Haffner. Swoje niezadowolenie Niemcy zachodnie wyraziły nawet w konstytucji. Nie uznają granic nie tylko niemieckiego państwa bliźniaczego (tak określa autor NRF), lecz nawet swoich własnych granic. Chciałoby się ich uważać za Rzeszę w granicach z 1937 r., z których byli — jak to słusznie przypomina Haffner — swego czasu bardzo niezadowoleni. Dopóki postulat granic z 1937 r. nie zostanie zrealizowany, dopóty nie chcą Niemcy zachodnie żadnego spokoju. W sposób jeszcze bardziej zdecydowany jak Niemcy 1900 r. stawia NRF wszystko co posiada na jedną kartę, by osiągnąć to, czego nie posiada. W kateryczny sposób odrzuca *status quo*, w którym żyje. Chce go zmienić przy pomocy tych środków, którymi Niemcy zostały pokonane. Ten sam „grzech śmiertelny”, stwierdza Haffner, powtarzają Niemcy już po raz trzeci, co tym razem może grozić ostateczną zagładą. Jeżeli miałyby z tego wywiązać się trzecia wojna niemiecka — a Haffner przypomina, że z takiej postawy wywiązały się już dwie wojny — to tym razem z całą pewnością toczyłaby się ona od samego początku na terenie Niemiec i to najprawdopodobniej przy użyciu środków masowego zniszczenia. Haffner stwierdza z przerażeniem, że do tego zmierzają w swoim zaślepieniu Niemcy zachodnie.

Z wyżej określonej postawy niezadowolenia ze *status quo*, którą Haffner nazywa „pierwszym grzechem śmiertelnym”, wywodzą się wszystkie następne, a wśród nich drugi „grzech śmiertelny” — militarizm niemiecki. Autor podkreśla, że powstały w okresie przed I wojną światową zarzut militaryzmu był przez Niemców źle rozumiany. Haffner wyjaśnia słusznie, że nie dotyczył on faktu, iż Niemcy posiadały dużą armię. Zarzut ten odnosił się bowiem nie do armii, lecz do niemieckiej polityki, która już w czasie pokoju nie kierowała się przesłankami politycznymi, lecz strategiczno-wojskowymi. Stale stawiała sobie cele, które były osiągalne tylko na drodze wojny. Stale myślano według schematu „wróg-przyjaciel”. Kierownictwo polityczne Niemiec wilhelmskich było zawsze skłonne do użycia groźby wojny jako środka swojej polityki.

Obecnie NRF znowu ściągnęła na siebie zarzut militaryzmu. I znowu zarzut ten nie dotyczy samego istnienia *Bundeswehry*, lecz głównie zachodniemieckiej polityki. Przede wszystkim zarzut militaryzmu łączy się z dążeniem do uzbrojenia atomowego. Znowu politykę NRF określa się jako politykę siły, jako politykę przygotowań wojennych. NRF, jak Rzesza Wilhelma II, stawia sobie cele, które mogą być zrealizowane tylko na drodze wojny. Tym razem chodzi o likwidację NRF i o przesunięcie granic Polski na wschód. NRF, stwierdza dalej Haffner, stale prowokuje znacznie silniejsze mocarstwo do wojny, mimo iż nie ma najmniejszych szans by się mogła obronić własnymi siłami. Rząd NRF kontynuuje tego rodzaju politykę, mimo że z każdym rokiem staje się coraz wyraźniejsze, iż oparcie, jakie

jej zapewniają sojusznicy, jest ograniczone i uwarunkowane. Niemcy zachodnie ryzykują fizyczną egzystencją 75 mln Niemców, a mimo to sposób prowadzenia polityki pozostał taki sam jak w 1914 czy 1939 r. — stwierdza Haffner.

Trzecim „grzechem śmiertelnym”, według Haffnera, jest przecenianie się Niemiec. W okresie przed I wojną światową Niemcy prowokowały do walki o hegemonię jednocześnie trzy mocarstwa. Haffner wyraża przypuszczenie, że być może jedno z tych mocarstw Niemcy mogłyby pokonać, ale dwóch już nie. Dewizą polityki niemieckiej było jednak „wszystko albo nic”, stąd zawsze zaprzepaszczała ona to co możliwe w pogoni za celami nieosiągalnymi. W czasie I wojny światowej istniała — zdaniem autora — możliwość uzyskania honorowego dla Niemiec pokoju na zasadzie *status quo*, została jednak odrzucona, gdyż Niemcy chciały pokoju zwycięskiego, na którego realizację nie miały dostatecznych sił. Tak samo w 1918 r. istniała — zdaniem Haffnera — możliwość zmniejszenia rozmiarów klęski, gdyby polityka niemiecka wysunęła sobie taki cel i na nim skoncentrowała posiadane jeszcze siły. Tymczasem kierownictwu politycznemu Rzeszy wydawało się, że mimo już widocznej klęski uda się jeszcze zbudować imperium niemieckie na wschodzie Europy. Podobnie zaprzepaścili Niemcy swe ostatnie możliwości obronne forsując bezsensowne ofensywy na froncie zachodnim. Rezultat tej polityki jest wiadomy. A jednak Niemcy zachodnie ją kontynuują. Także NRF zaprzepaszcza cele osiągalne w pogoni za nieosiągalnymi, stwierdza Haffner. W latach 1952/55 mogło dojść do zjednoczenia Niemiec oczywiście w granicach z 1945 r. i za cenę rezygnacji z sojuszy wojskowych. Rząd NRF preferował jednak sojusz z Zachodem, przy pomocy którego obiecywał sobie zjednoczenie Niemiec w granicach z 1937 r. i triumf nad ZSRR. Dzisiaj, stwierdza dalej autor, kiedy tego rodzaju polityka zakończyła się fiaskiem, rząd NRF może uzyskać zjednoczenie swego kraju na zasadzie konfederacji z NRD za cenę rezygnacji z broni nuklearnych i za cenę współpracy w systemie bezpieczeństwa europejskiego. I znowu rząd NRF oponuje i odrzuca tę szansę. W ten sposób skłóca się już powoli z Zachodem, nie uzyskując przy tym żadnej poprawy w stosunkach z ZSRR. Haffner twierdzi, że można już przewidzieć dzień, w którym i ta ostatnia szansa zostanie zaprzepaszczona i że w końcu rządowi NRF nie pozostanie nic innego jak zaakceptowanie *status quo* i pełne uznanie NRD. Jeżeli i to rząd NRF odrzuci, to grozi mu trzecia wojna punicka — konkluduje autor.

W ten sposób Haffner rozważa następne grzechy główne niemieckiej polityki: przekonanie o wyższości moralnej, brak realizmu, fałszywy stosunek do otaczającego świata i tchórzostwo rozsądku. W tych „grzechach” widzi tradycyjne niedomagania niemieckiej polityki, z którymi walczy piórem wytrawnego publicyisty, wskazując zarazem na fakt ciągłości niemieckiej polityki zagranicznej, któremu stara się zaprzeczyć wielu przedstawicieli zachodnioniemieckiej historiografii. Książka Haffnera należy do ciekawszych publikacji z zakresu publicystyki politycznej wydanych w ostatnim czasie w Niemczech zachodnich. Ze zrozumiałych względów została jednak prawie że całkowicie tam przemilczana.

Zbigniew Kulak

GUSTAV W. HEINEMANN: *Verfehlt Deutschland Politik. Irreführung und Selbsttäuschung*. Frankfurt a. M. 1966, 158+57 ss.

Wśród zachodnioniemieckich publikacji, dokonujących oceny dotychczasowej polityki rządu bońskiego, książka Heinemanna zasługuje na szczególną uwagę. Jej autor bowiem, były minister sprawiedliwości w rządzie Północnej Nadrenii-Westfalii (1947—1949), był minister spraw wewnętrznych w pierwszym gabinecie kanc-